

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
przeziyany
bywa co sobota
poctą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata
kwartalna 20 cent.,
którą dodaje się do
prenumeraty na
Gazetę Narodową.
Nunier kostryuje
2 centy.

Co mówił szlązki włościanin

Jan Glajcar z Sibiry

O SZKOŁACH?

U nas poczytują gromady szkołę za ciężar jakiś, i nie jeden z naszych włościan mówi, że chętnie dopłaciłby jeszcze do tego, co teraz płaci na szkołę, tyle mu chłopców zostawiono w domu. Na Szlążku zaś Niemcy wszystkimi siłami przeszkadzają stanowi włościańskiemu w nauce szkolnej, a pomimo to szkoły tam kwitną, i mogłyby za wór służyć naszym szkołom. A zkąd to pochodzi? Oto ztąd, że tamtejsi bracia nasi wiedzą o tem i pojmują, że szkoła, jako źródło oświaty, jest dobrodziejstwem dla gromady. Przecytnajmy mowę włościanina Jana Glajcara ze Sibiry o szkołach, mianą na zgromadzeniu ludowem w Ropicy 30 z. m., a przekonamy się najlepiej, jak dokładnie wiedzą, tamtejsi włościanie jaką powinna być szkoła, i umięją też stanąć w obronie szkół przeciwko jej nieprzyjaciołom niemieckim. Oto osnowa tej ślicznej mowy, którąby warto drukować złotemi literami:

„Szanowne zgromadzenia!

„Jakoś mi smętno, jakoś duszno w piersi mojej, wspominając na oną sławną wycieczkę do Krakowa, na której nas szlachta, wysoko uczeni doktorzy i adwokaci i liczni mieszczanie przyjmowali, a jako mówcy występowali; wspominając a licznio tabory w Czechach i na Morawie, na których także szlachta, wysoko uczeni doktorzy, adwokaci i mieszcianie przewodniczą, a jako obrońcy praw narodu występują; wspominając na najliczniejsze mitynги w Anglii, gdzie jedno towarzystwo w przyszłym roku 370 takich zgromadzeń ludowych urządziło. A jakże jest w naszym miłym Szlążku? Gdzież nasza szlachta, gdzież wysoko uczeni doktorzy i adwokaci, gdzież nasi mieszcianie, którzyby się o nasze prawa dopominali, a nam przewodniczyli? Jak gdyby ich nie było, mogłoby się zdawać. Ale są oni i dają się dobrze znać w przeszkadzaniu prawom naszym i rozwojowi narodowemu i ztąd mój smutek, bo smiem na nasze położenie zapytywać ze stanowiska religijnego, że mocniejszy powinien dźwigać słabszego.

Zapatrząc się jednak na nasze położenie ze stanowiska ekonomicznego, gdzie każdy po swojemu robi uprawia, przyszedłem do przekonania, że my proci wieśniacy nie powinniśmy się na nikogo spuszczać, ale się sami o nasze prawa dopominać i o nie walczyć. Jeżeli się mężnie trzymać będziemy, naszej chorągwi nie zwinieśmy, z placu nie ustąpimy, to się znajda i sprzymierzeniecy a zwycięstwo jest możliwe, bo stanowimy ogromną większość, a w teraźniejszych czasach tylko liczne masy zwyciężają.

Najświętszą powinnością naszą jest: dopominać się i walczyć o dobre szkoły, z tej prostej przyczyny, że są za nasze pieniądze utrzymywane, a po drugie, że się w nich nasze dzieci uczą. (Rzęście oklaski, wołania: bardzo dobrze! Morawianie wnoszą okrzyk: Slawa!)

Któż szkoła jest dobra a która zła? Co dobre, to zdrowe. Chociażby co najlepiej smakowało i słodkie jak miód było, jeżeli zamiast odżywić człowieka, rodzi w żołądku kwasy, albo jak nad miarę użyta rozolka (wódka słodzona) upoi i głupi, musi jako szkodliwie zdrowiu być odrzucone. Otóż, ponieważ człowiek nie samem tylko chlebem żyje, musi i dusza jego karmić się, musi znajdować pokarm. Karmicielką duszy jest kościół i szkoła. Dobra szkoła jest ta, która daje ludowi zdrowy pokarm duchowy.

A jakżi ma być ten pokarm? Ponieważ jestem człowiekiem z ludu i mówię do ludu, więc mówię o szkole ludowej. Otóż pokarm przez szkołę podawany, ma kształcić serce i rozum ludu. (Tak, tak! Bardzo dobrze!)

Wszelkiej mądrości początkiem i wszelkiego kształcenia serca i rozumu podstawą, musi być bojaźń boża i miłość bliźniego. W szkole ludowej, jeżeli ma być dobra, muszą dzieci nasze uczyć się poznawać Boga prawdziwego i mówić go i muszą uczyć się, jakoby się stały pożytecznymi bliżnim swoim. Kto poznał Boga, ten go chwali, kto chce być pożytecznym bliżniemu, musi umieć mądrze rozmówić się z bliżnim. A czegoż do tego potrzeba? Otóż języka, którym mówimy, oto mowa, którą wyrażamy myśli i uczucia nasze. Boga chwalił piał śpiewem, słodco swymi promieniami, góry, gdy mgły swoje jak kadzidła niosą pod obłoki. Człowiek zaś chwalił Boga wargami i uczynkami. Anglik chwalił Boga angielską mową i angielskimi uczynkami, Niemiec niemiecką mową i niemieckimi uczynkami; otóż my, co jesteśmy polskimi Szlążakami, polską mową i polskimi czynami powinności chwalid Boga, a jeżeli się to ma stać, muszą dzieci nasze w szkole ludowej wyczyć się doskonale polskiej mowy. (Okłaski. Bardzo dobrze! Slawa!) Wmawiają w nas, że w naszych szkołach, tylko niemieckiej mowy uczyć potrzeba, że to mowa kultury, że z niemiecką mową najdalej zajdziemy, że to mowa, którą panowie mówią a polska mowa, to chłopiecka mowa. — (Wesołość i oklaski). Tak też sądzi szlążka rada szkolna, bo wydała rozporządzenie w Opawie d. 15 marca tego roku p. l. 319, że w naszych szkołach językiem obowiązkowym jest język niemiecki.

Powie może ktoś i z pomiędzy was: „polską mową od maluczkiego dziecka mówimy, po co więc się jej uczyć? raczej uczyć się tej obcej mowy.“ Ko tak sądzi, głupio sądzi. Każda jabłonka naprzdą a od początku jest plonką albo dziecką. Dlaczego ją taką nie zostawisz? Dlaczego nie chcesz jeść dzikich, kwaśnych jabłek? Ha, bo kwaśne i niedobre, chociaż też są jabłkami. Ponieważ więc chcesz mieć dobre jabłka, szczepisz dzieckę i uszlachetniasz ją. Rodzisz się bez odzienia. Czemuż nie chcesz zostać cło życie bez odzienia? Ba, boby ci tu na Szlążku dobrze zimno było i zmarzyłbyś w końcu; więc nosisz szaty, a to nie jakieś potargane, nie jaki tam kożuch z wilka zdarty, ale starsz się o przystojne i dobre szaty. Otóż tak jest i z mową ojczystą. (Wyborne! Hucnie i przeciągle oklaski). Każdy od narodzenia mówi mową ojczystą, lecz nikt nie mówi ciągle jednakowo. Będąc dzieckiem, zaczyna mówić — dorastając, mówi coraz lepiej. Człowiek, który czyta książki, mówi piękniej i składniej

od tego, który nic nie czyta. Wszystkie narody się tak na swój język zapatrują, bo każdy naród w szkole ludowej w oczystym języku diałki kształci. We Francji w francuskiej mowie wycupają; w Niemczech, chociaż tam dziecko, gęsiarz i pasterką mówią po niemiecku (wesłość, oklaski), jak przyjdą do szkoły, to ich tam obcego języka nie nauczają, ale w oczystym ich wydoskonalają. Z tego łatwo poznać wrogów naszych szkół i prawdziwych oświat. Oni nie chcą dopuścić, żebyśmy się czuli narodem, ale białamucą i mówią, że nie jesteśmy szlążkami Polakami, ale jakimś tam Wasseerpolakami, szlążkami Szlążkami, bąjni się w swojej ślepotie tak daleko posunęli, że na własne uszy słyszal błuzniących, że w naszym Szlążku było lepiej, dopóki się tu ta przekłeta polszczyzna nie wkradła. (Wesołość). Tak mówiący są podobni do ptaćwa żarłocznego, które się żywiło ziarnem ze śpiczlerza rolnika. Postrzegłszy to właścicieli ziarna, zawarowali drzwi i przymocowali dobry zamek. Przyszedszy ptaćwa z głodnymi gardzielami i nie mogąc wleść do śpiczlerza, mówilo: przeklęty, który zamki wynalazł, dwaćroć przeklęty, który ten zamek tu przymocował.

Koło Bielska, chociaż tam daleko szpetniej mówią po niemiecku, niż my tu po polsku, przecież ich nikt nie nazywa Wasseerdajczerami, ale mówią: „das zind unzere dajce brider“ i nikt im tego nie zaprzecza, chociaż też na Szlążku mieszkają. (Okłaski). Zatem ta szkoła ludowa jest dobra, w której się uczą mowy oczystej i wszystkiego w tej mowie nauczają.

Na Szlążku jest lud polski, a więc i szkoła ludowa musi przedewszystkiem nauczać po polsku dobrze mówić i pisać; musi to, co w szkole jest nauczane, jako: religja, rachunki, geografja, historia, w polskiej mowie, jako oczystej mowie diałek, być nauczane.

Natomiast, jeżeli szkoła ma być dobra, musi mieć dobrych nauczycieli. Jakich nauczycieli jest dobry? Oto taki, który miłuje Boga i ludzi i umie wyrazić tę miłość swoją mową i uczynkiem. Nauczyciel polskiej szkoły ludowej, chociażby mądry był jak Salomon, jeżeli nie umie doskonale po polsku, na nie się nie zda; nauczyciel polskiej szkoły ludowej, chociażby był na seminarjum w Bielsku, Opawie, ba nawet na uniwersytecie w Wiedniu, jeżeli pogardza tem, co polskie: chce jeść polski chleb a wstrętny mu jest polski obyczaj, precz z nim, na nie się nie przysła! (Bardzo dobrze! Huczne okłaski). Nauczyciel dobry musi mieć serce dla ludu, którego diałki naucza, a ponieważ on w szkole jest jakby ojcem, ojcowie go powoływali powinni na nauczycielstwo i nie śmie być przez nikogo innego narzucony.

Z tego kom powiedział, łatwo się dowiedzieć, jaka szkoła jest zła. Zła, szkodliwa dla ludu jest szkoła, w której religja nic nie znaczy, w której obciążają dzieci przymusem uczenia się obcej mowy, gdy jeszcze nie nauczyły się doskonale swojej oczystej, polskiej mowy. Zła jest szkoła, której nauczyciela nie wybiera sobie gmina szkolna, której nauczyciel ma być urzędnikiem, a nie ojcem, diałki miłującym, który nie umie doskonale po polsku i myśli, że na to jest szkoła, aby w niej polskich Szlążaków przerabiać na Niemców. —

Co tu mówię o szkole polskiej, to rozumieć także należy o szkole czeskiej dla współbraci naszej, mieszkającej na Szlążku koło granicy morawskiej, bo każdy naród ma się w swojej mowie kształcić.

Do czego szkoła doprowadzić może, w której nie jest podstawą nauczania religja? Kto z nas czyta „Gwiazdki“ albo inne gazety, wyczytał tam o komunie paryskiej. Ci komuniści parzyły chcieli, aby w szkole żadnej religji nie uczono, i oto do czego doszli, jak haniebnych dopuścili się czynów! Dlatego największym złem dla ludu mogłaby się stać bezkonfesyjna szkoła i słusznie a sprawiedliwie jest, aby wol-

no było mieć wyznaniowe szkoły ludowe i nie zmuszać nikogo do bezkonfesyjnych.

Największym złem jest dalej, gdy się człowiekowi utrudnia uczenie. Dla dziecka uczenie się to największy trud. Po co więc dziecko polskiego Szlążaka ledwie do szkoły wejdzie, trapić niemczyną kiedy się jeszcze nie nauczyło swojej mowy? Cobyś powiedział! o gospodarzu, który zasiewał żyto, jutro na tem samem polu sadził ziemniaki. — Wszystko ma swój czas. Po wiosnie idzie lato, po ozimym zasiewie letni zasiew; drzewa w lecie ścinane nie godzą się do budowania. Nie jest to więc gwałt zadawany naturze, aby dzieci w szkole ludowej trapić obcą mową pierw niż się nauczyły oczystej! nie musi takie gwałtowne uczenie obcej mowy stać się dla diałek duchowym gośćcem tak, że im się mózg pokrzywi i zgłupieją na całe życie!

Bracia, obywatele, ojcowie i matki! Godzi się, abyśmy podawali ku temu ręce, iżby diałki nasze na rozumie żebrakami się stały! (Nie, nie!) Dlatego myślę, że poprzecze z całego serca to, co nasza petycja powiada:

1) Aby zrewidowaną nową ustawą szkolną, a szkoły ludowe by zostały konfesyjnymi;

2) aby w szlążkach szkołach ludowych, dla polskiej ludności przeznaczonych nie zmuszano diałek do uczenia się mowy niemieckiej, ale aby to zostawić woli rodziców;

3) aby w owych szkołach, w których przysposabiają nauczycieli dla szkół ludowych uczono należeć po polsku;

4) aby też i na cieszyńskich gimnazjach równouprawniono język polski, a otworzono chociaż niższą szkołę realną z wykładowym językiem polskim.

Z tego widzicie, że nie chcemy zupełnie usunąć języka niemieckiego ze szkół. Ale żądamy, żeby ważniejsze przedmioty niż język niemiecki, jako to: religja, oczysty język i naturalny rozwój nie były tamowane.

Przy żądaniach tych stoimy mocno, bo kiedy najj. nasz cesarz i król, a książę szlążki powiedział, że chce zgody między ludami austriackimi i zalecił teraźniejszemu ministerstwu przeprowadzenie tej zgody, jakoż to inaczej żądać się może, jeno by każdemu oddano, co mu się sprawiedliwie należy! — Czech ma być Czechem, Niemiec Niemcem, a Polak Polakiem (okłaski), a wszyscy czud się mają w Austrii jak w domu, a nikt nie ma panować nad drugim. To jest myśl zgody, której się trzyma najj. cesarz i ministerstwo hr. Hohenwartha.“ (Kilkakrotnie przeciągłe okłaski. Ślawa! Niech żyje!)

Wiadomości gospodarskie.

ŻNIWO.

(Przez J. A. Schlipffla).

(Dokreślenie).

b) Suszenie.

Ponieważ sprzątnione rośliny przez długi czas zachowane być mają, tedy przed zwiezieniem i złożeniem do stodoły, tak je trzeba wysuszyć, iżby bezpiecznie złożyć je było można do zachowania. W tymto celu używa się w pomoc środków naturalnych i sztucznych.

1) Zwyczajnym sposobem, dla wysuszenia zostawia się żtęto zboże, przez niejaki czas, na garściach aby schło od słońca i wiatru, i czasami się je przewraca. Im mniej jest w zbożu zielska, trawy, tem prędzej przyspądli można do pozawiania go. Jarzyni schnąć muszą dłużej niż oziminy. — Jęczmien jak najmniej zostawiać można na deszczu; mniej szkodzi słońca owsowi, a przeciwnie roślinom gorszkowym prędko

deszcz szkodzi. Dla pszenicy najlepiej kiedy się ją wcale pogodnie sprzątnie. Przy niestałej pogodzie, i w wilgotnym klimacie ponosi się szkodę w zbożu sprzątajac je opisanym, zwyczajnym sposobem, dla tego lepszy będzie następujący:

2) W czasie słotnych żniw, gospodarz rozwinąć musi największą skrzętność, jeżeli nie chce ponieść wielkich szkód. Dla uchronienia się od nich uważać powinien na następujące środki:

a) Żąć tylko po trosze, tak iżby wszystko zawsze zwiędz zdołał. Zadne zboże nie psuje się na pniu, tylko gdy leży długo na wilgotnej ziemi.

b) Żnie się zboże wysoko w czasie słotnym, aby się ziarno mniej dotykało mokrego gruntu i łatwiej obyschało; albo też układa się garście tak, iżby kłosa drugiego rzędu leżały na odziomkach czyli słomie poprzedzającego rzędu.

c) Zaraz po zżęciu wiąże się zboże w małe snopki po wzrostami tegoż gatunku i stawia się je po trzy pochyło kłosiami jeden do drugiego; do trzech przysławia się jeszcze pochyło 4 do 6 innych, i wszystkie dopiero nakrywa się, jak daszkiem, jednym snopkiem rozłożonym w kłosach, przewróciwszy go do góry odziomkami. Tego sposobu używają do żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa.

d) Inni ustawiają snopki pochyło jeden do drugiego po siedm i zamiast jednym, rozłożonym, przewróconym, nakrywają je dwoma na bok, jeden przy drugim położonemi snopkami, na których kładą trzeci także bokiem. Albo też kładą, ile można na wyniosłem miejscu, jeden obok drugiego, cztery snopki, na tych trzy, na tych dwa i nareszcie jeden. — W obydwóch razach będzie po dziesięć snopków i to będą dziesiątki.

e) W czasie dżdżystym lub niepewnej pogodzie, rolnik zawsze powinien być przezornym i baczny. Gdy zboże leży już pożęte na garściach, tedy przewracanie jest niezbędne, aby kłosa do ziemi nie przylegały, ale zawsze na przeciąg powietrza były wystawione. Skoro zboże jako tako obeschnie, korzystać trzeba z chwili pogody i powiazać je. Przy niestałej pogodzie, gdy zboże jest dojrzale, wtedy w kilka godzin po zżęciu, a nawet od razu, jeżeli nie ma w niem zielonego zielska ani trawy, może być w snopki wiązane. — Gdy ciągle dżdżyste jest powietrze, z małych przestrzeni dojrzalego zboża można zrywać w kosze same kłosa, słomy zżęćcie do czasu pogodnego zostawiając. Zniesione kłosa suszą się pod dachem, często je przewracając. Wilgotnego zboża nie należy składać wprost do zasieka, ale je trzymać pod dachem, często przekładając, na klepsisko wyrzucać, przewietrzać, aż przeschnie. Wymłóceniem małej ilości, i wysuszeniem ziarna, ochroni się je od zepsucia.

f) Gdy zboże jest czyste i tak dojrzale, iż łatwo się wykrusza, wtedy najlepiej zżąć je, związać od razu i zwiędz.

g) W ogólności tyle się tylko co dzień wiąże, ile zwiędz można.

h) Jeden męczyzna, przy pomocy 2 do 3 nakładców, związać może przez pół dnia 4 do 5 kop snopów.

i) Gdy się zboże wiąże, a zachodzi obawa deszczu, składają się snopy w dziesiątki, mendle, a to już wszystkie na bok, już, co nierównie lepiej, stawia się pewną liczbę snopów, np. siedm, kłosiami do góry i te nakrywają się trzema na bok położonemi, albo też pewną liczbą kłosiami do góry ustawionych snopów nakrywa się jednym rozłożonym, na dół kłosiami obróconym snopem.

k) Do suszenia konieczny, wyki pastawnej i wielu handlowych roślin, używają z korzyścią umyślnie stawianych rusztowań lub soch.

l) Nie można wiązać zboża dopóki jest rosa lub mgła, bo takie mocznoy w stodole zagrażać się mogło; wiązane zaś zboże bezpiecznie rano zwozić można.

c) Zwózka i zachowanie zbioru.

Zwózka szczególniej wymaga skrzętniej czynności gospodarza, gdyż starac się on powinien zwiędz jak najwięcej, a bez powiększenia sobie kosztów, za pogody. Robotników rozdzielać tak, iżby nigdzie jedni na drugich nieczynnie nie czekali; żeby w jednych miejscach za mało a w drugich za wiele rąk nie było.

Zboże i inne rośliny, już to składają się w zasiekach już w stertach. Zasieki opatrzyć należyćie iżyć w nich od gruntu i od ścian było sucho. Kłosa snopów obracając się ku górze, i nie do ścian ale zawsze do środka, Gatunki zboż, które tylko w czasie suchym lub podczas mrozów najlepiej się wymilać dają, jak np. pszenica, owies, kładą się tak, iżby w każdym czasie dogodny był do nich przystęp. Zbóż na nasienie przeznaczonych nie należy składać w miejscach wilgotnem i nie przykładać ich innem zbożem, aby w przywołnym czasie mogły być wymłócone. Nieco wilgotne zboża kładzie się ile możności w miejscu przewietrzniem lub takim, gdzieby dołem wolny miało przystęp powietrze.

Kto nie ma podostatkiem stodół, zasieków, ten składać może swe zbiory, a mianowicie też siano, w stogi, w sterty kryte, w bliskości gumien, na suchych miejscach założone. Sterty takie mało kosztują, na przede urządź się mogą, a są bardzo dogodne, tak przy składaniu jako i zbieraniu z nich zbioru, i przytem od ognia bezpieczne. Zachowanie w nich zboża lub siano dzisiaj raz myśli kosztuje niż w zasiekach. Prawda, że siano traci w nich kolor na parę cali w około, po bokach, ale się zdrowo przechowuje; szczególniej dobrze jest w nich zachowywać koniczyne, wykę pastewną. Gdy sterta jest bardzo wysoka, i ułożone w niej zboże lub pasza wielką ma wagę, wtedy potraw i wykę pastewną nie mogą być w niej dobrze przechowywane, bo od wielkiego ciśnienia, łatwo się zagrzewają i przeją.

Sprawozdanie ze stanu urodzajów.

(Z „Rolnika“).

W Czortkowskiem nad Seretem 20. lipca. Pszenica wylecia w bardzo wielu miejscowościach, zwłaszcza siano w świeżym nawozie lub w silnych ugorach, siano po przedplonach utrzymała się co do jakości ziarna, szkody są bardzo znaczne; na glinkach mniej wyłożona i poległa nawet nabiera ziarno. Nową sprzedawano podczas jarmarku w Ulaszkowcach od 6 zlr. 80 ct. do 7 zlr. 60 ct. Żyto kłosa ma dorodne, ziarno ciężkie, żniwo spóźnione, dziś dopiero rozpoczynają. Jęczmień miejscami wyłgił, w ogóle jest obrzedni, ale bardzo dorodny, żniwa już zaczęte. Owies dobry. Koniczyzny sprzęt pierwszy ukończony, ale słoty popuły jakoś paszy, koniczyzna na wiosnę siano w jarzynach tegorocznych bardzo obiecującą. Rzepak pomysłnie zebrany. Ziemiarki bardzo piękne, pomimo, że na dworskich łanach ręka ludzka niekiedy, jedynie kryżowe plukowanie zdolno ukończyć. Buraki i marchew nieszczególnie. Kukurudza o ile powschodziła, bardzo ładna, ale dla braku robotnika nigdzie nie ukończono powtórne obgrytywania, a gdzie nigdzie pozostawiono ją na paszę dla braku robotnika: sapatnika placono 30 do 40 cnt., kossarza do 50 cnt. i wódki ile chciał. Lianka chybiła stanowczo w tym roku. Uprawa roli opóźniona, w niektórych miejscowościach zaczęto dopiero paryninę.

W powiecie Zbarazkim 19. lipca. Pszenica bardzo piękna. Żyto zrazu niekie, w skutek deszczów bardzo się poprawiło. Jęczmień poprawił się znacznie i obiecuje plon do bry. Owies bardzo piękny. Siano plon obfity. W ogóle zboża w skutek częstych deszczów bardzo piękne, w niewielu miej-

scach pszenice powylegały. Grady w tym roku stosunkowo dość częste, wielkie wyrządziły szkody. W sąsiednich powatach przestrzeń między Strusowem a Skafatem prawie ze szczegółem wybita.

W Złoczowskiem koło Zborowa 19. lipca. Pszenica w znacznej części przez burze i nawałnice z gradem powalona, nie ma łanu na którymby choć małe kawałeczki nie były wykreczone. Żyto także w części wykreczone, przy końcu miesiąca spodziewaliśmy się rozpoczęcia żniwa, ale od dwóch dni barometr spada, a dziś przy zachodnim wietrze deszcz, więc się może odwieka. Jęczmień poprawił się znacznie, pomimo tego nie będzie $\frac{1}{2}$ zwykłego zbioru: podsiłana koniczyzna prócz miejsc zamulonych ładna. Owies bardzo rozmaity, wcześniej siany na wyżnach lub stokach dobry, późniejszy na dołach bardzo lichy. Koniczyzna skoszona i schowana, sprzęt obfity. Siano z wyjątkiem błotnego pokoszone: mało które nie pływalo; sprzęt będzie w przecięciu prawie obfity, ale jakoś licha bo i późno koszone a wyługowane i podmulone. Kartofle ładnie wyglądają, ale są łany przez nawałnice mocno uszkodzone. Konopie i lny dość dobre, prosa liche, jęczmień podgwał. Owoców prawie nie ma.

W Złoczowskiem koło Buska 21 lipca. Pszenice bujniejsze powylegały, miejscami na nizinach pokazuje się rdza na liściach dolnych, w ogóle pszenice bardzo ładne, wysokie i gęste, i są bezsprzecznie najlepiej udatem zbożem tegorocznym, wykształceniu ziarna proa sprzyja bardzo, mierne ciepło i codzienne spokojne przechodzące deszcze oddziaływały korzystnie na wypełnienie ziarna, żywno pszenicy znacznie się zapewne dopiero za 8 lub 10 dni. Żniwo żyta na łanach dworskich znacznie się dziś jutro. Żyta wczesne mają ziarno zupełnie wysuszone, wprawdzie jeszcze miękkie i zielonkawate, lecz sprężystość się trzeba, aby jak najwięcej kóp postawić nim włościanie sobie żąć zżęca. Jęczmień na nizinach zarosnięty chwastami, wyżej położony, ładny i czysty, zaczyna już żółknąć. Owsy w ogóle bardzo średnie, im wcześniej posiane tem więcej zagłuszone chwastami. Koniczyzny zbiór na siano skończony. Zbiór siana ogromnie opóźniony i utrudniony ciągłemi deszczami i wylewami rzek, w niektórych miejscowościach wylewy wód zniszczyły całkiem trawę, zanosząc ją namulem, do dzisiaj niektóre łąki niepokoszone, stoją pod wodą. Plon kartofel nie obiecuje wcale być obfitym, pod najwcześniejszymi mało bardzo zawiązków a na niższych położeniach powyniwały. Owoców nie będzie wcale.

W Żółkiewskiem koło Rawy w ogóle urodzaje dobre. Pszenice stoją pomimo burz i deszczów i miejscami tylko powylegały, lecz i to już po okwintnieniu. Żyto około 25 żąd zaręto. Pszenice i jęczmieńa dochodzą. Siano sirzajęto ogółem niezłe a co do ilości to nawet go jest więcej niż zwykle. Hreczki wcale średnie. Kartofle już ogólnie mają plamy na liściach. Drugie koniczyzny i potrawy z powodu deszczów i ciepła obiecuja.

Z okolic Sokala i Bełza 23 lipca. Pszenica w ogóle rokuje zbiór średni, w wielu miejscach poległa, na wzgórkach miejscami wypalona, dużo korzeni podgrzyży niedziadki. Żniwo znacznie się 1 sierpnia. Żyto mniej niż średnie, miejscami już żywno rozpoczęło. Jarzyny w ogóle obiecuja, jęczmieńa już kosić zaczęło, owsy wysypały się, na dołach wymokły. Koniczyzny wymarzyły, zeszłego roku siano dały plon średni, prawie wyłącznie używane na zieloną paszę. Siano w wielu miejscach pozomulane i zepsute słońcem, zbiór w ogóle o $\frac{1}{6}$ celbów mniejszy jak w roku zeszłym. Kartofle krzaczyste, cebule wyjątkowo dużo kwiatu mają, w czasie kwitnienia deszcze kilkuniedniowe, miejscami ulewne, bardzo zaszkodziły zdrowiu głabi. Grochy i hreczki wcale piękne. W sa-

dach przez połowę wymarzyły śliwy i grusze w zimie, co zostało i jabłonie tylko wyjątkowo kwitły, wiszni i czerech nie widać nigdzie.

Nowiny ze świata

Sprawy ojczyste

W chwili gdy ten numer „Tygodnika Niedzielnego“ rozchodzi się do rąk łaskawych czytelników naszych, odbywa się u nas we Lwowie bardzo piękna uroczystość. Oto mieszkańcy miasta Krakowa z burmistrzem swoim na czele, deputacje włościańskich gmin z nadwiślańskiej okolicy i ze Szlązka, narazie przedstawiciele polskiej ludności z Wielkopolski, Prus zachodnich i z Warmji, aż z nad Bałtyckiego morza — jednym słowem mieszkańcy wszystkich ziem polskich z wyjątkiem tych co zostają pod żelaznym uciskiem Moskali, zjechali się do stolicy Rusi halickiej Lwowa w braterską gościnę. — Przyjeżdżają tu do nas na Ruś z nad Wisły, Odry, Warty i Noteci goście, by uściśnić dłoń naszą jak brat bratu — bo czy Łach czy Rusin lub Litwin wszyscyśmy bracia między sobą, synowie jednej ojczyzny.

Z samego Krakowa i z okolicy tamtejszej przyjeżdżać ma więcej jak 1000 osób, z Poznania także paręset a ze Szlązka tylko kilkadziesiąt bo z tamtąd jechali tylko włościanie, którzy nie mogą tak jak panowie robić sobie dalekie przejażdżki w czasie najgorętszych żniw. Zresztą i ze wszystkich okolic Galicji zjeżdżają się do Lwowa goście, aby wziąć udział w uroczystościach przyjęcia krakowskich, poznańskich i szlązkich gości.

Miasto Lwów poczyniło wszelkie przygotowania aby jak najświetniej wystąpić przy tej gościnie — a wszyscy goście bez wyjątku tak książęta, hrabiowie i inne znakomitości, jakoteż i włościanie, którzy wezmą udział w wycieczce do Lwowa będą przyjmowani ze strony Lwowian z jednakiemi honorami i z jednaka serdecznością. Goście otrzymają pomieszczenie po domach obywateli lwowskich, po klasztorach (w seminarjum ruskim będzie mieszkało 100, w pałacu konsystorza ruskiego u św. Jura sześciu Krakowiaków lub Poznanczyków). Na dworcu kolejowym witad ma przybywających cała Rada miasta Lwowa z prezydentem panem Ziemiańskiem na czele, gospodarze wycieczki w liczbie 150 osób i rozmaite zaproszone znakomitości w świecznych strojach. Ulice, które goście przejeżdżają mają z dworca do miasta poprzysrajane być mają zieloną, kwiatami, dywanami i chorażynami różnobarwnymi. O godzinie 11tej w niedzielę msza uroczysta w w archiadałnym kościele, potem udamą się wszyscy na kopiec wysypywany na pamiątkę unii Polskiej, Litwy i Rusi na Zamkowej górze, aby tam zyspać poprzywołoną z rozmaitych okolic Polskiej ziemi, wieczorem festyn w ogrodzie Strzeleckim, w poniedziałek obiad na 1300 nakryć i przedstawienie teatralne, na którym odbywać się będą niby wesela włościańskie: jedno mazurskie w krakowskich strojach a drugie ruskie, przy odgłosie ruskich pieśni weselnych i kolonijek, we wtorek znowu bal, ognie sztuczne, muzyka i t. d. W środę rozjeżdżają się wszyscy do domów.

Jak Lwów Lwowem nie zapamiętano u nas jeszcze podobnej uroczystości.

Szkoły ludowe postanowiły zaprowadzić u siebie następujące gminy: Letna w starostwie drohobyckim; Ostrów i Cetula w starostwie jarosławskim i Jasłany w starostwie mieleckim.